

Eko-agentura załaza Polskę!

28 września 2024

„Wywiad niemiecki próbował mnie zwerbować, żebym protestował. Nie zgodziłem się, ale wiem, kto został zwerbowany” – powiedział w studiu telewizji Polsat dr Grzegorz Chocian, prezes Fundacji Konstrukttywnej Ekologii „EcoProBono”. Kilka dni wcześniej rozmawiał z nim Tomasz Cukiernik.

– W 2019 roku obecna wiceminister klimatu i środowiska Urszula Zielińska była przeciwko budowie zbiornika retencyjnego Wielowieś Klasztorna, argumentując to tym, że w dobie zmiany klimatu i postępującego problemu suszy inwestowanie w zbiorniki zaporowe niszczące przyrodę jest najgorszym możliwym rozwiązaniem. Jakby pan to skomentował?

– Jedyne mój komentarz, jaki się nasuwa, to to, że pani Urszula Zielińska się nie zna i wypowiada się na tematy, których nie rozumie. Zasłyszała gdzieś, że zbiorniki zaporowe przegradzają kontinuum rzeczne i w związku z tym wyciągnęła wniosek, że zawsze, wszędzie musi być źle i nic nam nie wolno. Otóż tak nie jest. I nie chodziło o jeden zbiornik. Łącznie zatrzymano budowę pięciu zbiorników retencyjnych. Jest to dramatyczna w skutkach sytuacja dla mieszkańców Kotliny Kłodzkiej. Nie twierdzę, że w momencie, gdyby te zbiorniki powstały, to by się nic w ogóle nie stało przy takiej skali opadów. Niemniej jednak, jak widać, zbiornik taki, jak chociażby Racibórz, świetnie sobie radzi na Odrze i on złapie tę falę powodziową. Gdyby opad i ta powódź zbliżająca się do Wrocławia miała być tylko od strony Odry i właśnie Raciborza, to nie byłoby wielkiego problemu. Natomiast w przypadku Nysy Kłodzkiej – przede wszystkim to tam o to chodziło – niestety zabrakło retencji, zabrakło pojemności, by złapać tę ogromną wodę i przynajmniej zminimalizować te dramatyczne skutki powodzi. Ale co też jest ważne, nie tylko samego zalania. W

przypadku powodzi błyskawicznych w górach mamy jeszcze dynamikę wody i dynamikę wszystkiego, co ta woda niesie, czyli efekt niszczący, potężną energię kinetyczną, która porywa mosty, kamienie, drzewa, wszystko. Stąd zbiorniki zaporowe mają jeszcze jedną ważną cechę: wytracają ten pęd wody, która atakuje. Jakoś o tym się nie mówi, ale to, że wał ziemny gdzieś tam pękł, to nie dlatego, że to były ustawione babki z piasku i je rozmyło, tylko to jednak jest energia wody i tego, co ze sobą niesie ta woda.

Tak na marginesie trzeba dodać, że bardzo wiele z tych zbiorników powstało dziesięciolecia temu, a niektóre na Dolnym Śląsku nawet ponad sto lat temu, co powoduje, że one mają prawo być już osłabione i wymagają bardzo solidnych remontów, a czasem wręcz modernizacji. To oznacza, że trzeba uzyskać decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach i nowe pozwolenie na budowę. I tu dochodzimy do punktu, gdzie pani Zielińska protestowała, ale nie tylko ona, też niektórzy samorządowcy, organizacje ekologiczne. One właśnie protestowały na etapie ewentualnej decyzji środowiskowej dla nowych zbiorników, tych pięciu zbiorników, które miały powstać, a nie powstały, jak na przykład Ścinawa, Lubiąż czy Piorunkowice koło Głuchołazów, gdzie teraz obserwujemy skutki kataklizmu. To są właśnie te zbiorniki, które mogłyby pomóc w uchwyceniu nadmiaru wody i tej energii wody. No ale mówiono, że to wszystko jest złe, szkodliwe dla przyrody. Mógłbym zadać pytanie pani Zielińskiej: czy ten kataklizm był obojętny dla przyrody?

– Na dzień przed powodzią w „Nowinach Nyskich” ukazał się artykuł, z którego wynika, że Wody Polskie „nie widziały potrzeby” większego opróżniania zbiorników przeciwpowodziowych. W związku z tym pojawiła się teza, że rząd zdecydował, żeby ze zbiorników retencyjnych specjalnie nie spuszczać wody w momencie niżu, by wyglądało, że jest susza, co by miało uzasadniać forsowaną na siłę tezę o kryzysie klimatycznym. Czy pan spotkał się z tą tezą? Czy ona jest w ogóle prawdziwa?

– To jest spekulacja. Nie ma na to żadnych dowodów, poza jednym dość powszechnym dowodem, że operatorzy na tych zbiornikach retencyjnych mówili, że ich nie informowano o potrzebie zrzutów awaryjnych, bo to tak musiałoby się odbyć. Zrzuty awaryjne to takie wykraczające poza bieżącą pracę zbiornika. No więc skoro jeszcze na dwa dni przed tą potężną falą nie było zrzutów awaryjnych, a jest cała masa przecież informacji, screenów, doniesień, że nie było tych zrzutów, to mógłbym zadać pytanie, co poszło nie tak, że nie dokonywano zrzutu pomimo świadomości, że jest susza i że zasilenie rzek bardzo by się w tym momencie przydało. Oczywiście można to nadbudować podejrzeniem, że może o to chodzić, bo równolegle była potężna narracja, że będzie kolejny rekord niżówki na polskich rzekach. Ja to czytałem po parę razy dziennie: czy będzie niżówka na Wiśle, czy będzie niżówka na Odrze? I również sama minister klimatu Paulina Hennig-Kloska mówiła: „ale po co rozwijać drogi wodne? Proszę zobaczyć, jest tak płytko, nie ma po czym pływać”. Po czym, kiedy w Radiu Zet redaktor zadał pytanie, czy w takim razie mamy nie budować zbiorników retencyjnych, nie zwiększać wody w rzekach, odpowiedziała: „jeżeli wybudujemy rynnę z gór do Bałtyku, to woda będzie spływać nam jak po rynnie przy domu”. Taka jest wyobraźnia tych pań Zielińskiej i Hennig-Kloski na temat hydrotechniki, na temat projektowania, na temat w ogóle zdolności zaprojektowania tego w inny sposób, niż ona sobie wyobraziła rynnę.

Co więcej, na posiedzeniu sztabu kryzysowego z udziałem premiera gruchnęła informacja, że „pękł zbiornik Mietków” i na Wrocław idzie niekontrolowana falka powodzi. Bzdura! Prezes spółki energetycznej Tauron wyjaśnił, że zbiornik się po prostu przepełnił i dlatego utracono zdolność dalszego sterowania przepływem. W efekcie doszło do „nieprognozowanego zrzutu wody”. Dlaczego się przepełnił? Bo właśnie prezesowi Tauronu, spółki korzystającej ze zbiornika – jedyemu rozsądnemu w tym łańcuchu nieszczęsnych decyzji odmówiono prawa do zrzutu wody i powiększenia w ten sposób rezerwy

powodziowej. Na tym samym posiedzeniu sztabu kryzysowego prezes Wód Polskich pokazywała premierowi, że działanie zbiornika to trochę tak jak wanna, że ileś wody się wlewa, ileś się przelewa, a jak się wyciągnie korek, to się nie przeleje. Mój Boże, poziom przedszkola.



– W takim razie co, pana zdaniem, należało zrobić, żeby nie doszło do tej powodzi?

– Nie zatrzymamy deszczu. Te czasy, że rozpylano coś, żeby rozegnać chmury przed defiladami na Placu Czerwonym w Moskwie, mamy na szczęście za sobą, a skala opadów też była ogromna w skali opadu kwartalnego do półrocznego w normalnych warunkach. Natomiast możemy ograniczyć skalę skutków. Jeśli mamy zbiorniki, to mamy w co tę wodę schwycić, kiedy ona z potężną energią płynie i może przerwać wały. Co można było zrobić? To jest przykład po roku 1997. Pewne wnioski jednak wyciągnięto. Powstał wtedy Program Ochrony Przeciwpowodziowej Dolnego Śląska wraz z Wrocławskim Węzłem Wodnym. W ramach tego programu zbudowano zbiornik retencyjny Racibórz Dolny. Ten Racibórz Dolny oddany w 2020 roku już raz pracował. To nieprawda, że pierwszy raz jest zapełniony. Już w październiku 2020 roku złapał falę powodziową. To oznacza, że budowle hydrotechniczne nam pomagają. To nie jest tak, że są tylko szkodliwe. Więc należy je rozwijać. Pojawił się zarzut, że w

Raciborzu wał boczny w jednym punkcie przeciekał. Może źle go zbudowano albo nastąpiła jakaś nieszczelność po budowie, ale też nigdy nie przeprowadzono prób obciążeniowych, prób szczelności.

Dlaczego nie? Bo organizacje ekologiczne wymusiły koncepcję zbiornika suchego z uwagi na szkody dla Lasu Tworkowskiego. Teraz ten las i tak będzie zalany. Ten zbiornik Racibórz oraz przebudowa Wrocławskiego Węzła Wodnego, po to żeby był bardziej drożny, żeby większe ilości i objętości wody mogły przepływać, to spowodowały i taki był plan, żeby we Wrocławiu fala powodziowa była obniżona o kilkanaście centymetrów. Ktoś powie: tyle miliardów i centymetry? Miałem okazję pracować przy tym projekcie przez ponad dwa lata. Też byłem na początku zaskoczony, ale kiedy spojrzałem na mapy numeryczne, jak pokazano, co się dzieje, jak woda może obejść fragmenty Wrocławia i zaatakować od drugiej strony, jeśli fala nie jest ścięta – to w takim momencie dopiero to daje wyobraźnię, że relatywnie niewielkie obniżenie plus powierzchnia przy tym obniżeniu powoduje, że nisko położone tereny Wrocławia można uratować przed zalaniem bądź zalanie nastąpiłoby tylko w jakimś niewielkim stopniu. Wtedy łatwiej opanować sytuację kryzysową. I tak samo miało być właśnie w Kotlinie Kłodzkiej. Proponowałem – i to dotyczy nie tylko hydrotechniki, a całego procesu inwestycyjnego w Polsce – aby ucywilizować procedurę oceny oddziaływania na środowisko w taki sposób, żeby ona odbywała się sprawnie, oczywiście z poszanowaniem przyrody, z poszanowaniem interesów mieszkańców (bo po to jest ta procedura), ale też, żeby wreszcie wprowadzić odpowiedzialność za to, gdy ktoś złośliwie albo na zlecenie blokuje inwestycję. Tego nigdy nie zrobiono, chociaż są wszelkie przesłanki, by to zrobić.

– Poza politykami przeciwko tym inwestycjom protestowały także organizacje ekologiczne. Kto za tymi organizacjami może stać?

– To jest bardzo złożony temat, dlatego że organizacje ekologiczne niejedno mają imię i niejednego sponsora. W

zależności od tego, jaki sponsor się pojawi, to albo organizacja mówi, żeby spadał na drzewo, albo chętnie weźmie pieniądze i w jego interesie lobbuje, protestuje, składa wnioski. Ja to napisałem na forach jako fundacja, która właśnie widząc te nieprawidłowości, chciała okiełznać to szaleństwo, które mamy. Ale nas wielokrotnie próbuje się też wynająć do oprotestowania inwestycji. My oczywiście automatycznie odrzucamy to, nie życzymy sobie takich propozycji, ale mimo wszystko one ciągle napływają: czy można by zablokować jakąś tam inwestycję tu, a może tam, a może by znaleźć jakiegoś żuczka, a może co innego. Nawet mamy takie pytania, czy moglibyśmy zaproponować inną organizację, jak nie my, to może ktoś inny zaprotestuje. Nawet miałem taką sugestię od jednego dewelopera, że ja znam się lepiej niż tamci, to bym to w chwilę oprotestował. Ręce opadają, jak to się odbywa. Należy też zauważyć, że również urzędy zapraszają – oczywiście nieoficjalnie – organizacje ekologiczne do złożenia protestu, kiedy nie radzą sobie z niechcianym przedsięwzięciem, ale też kiedy chcą ukryć własne błędy...

– Dlaczego w ogóle coś takiego jest możliwe?

– Dlatego, że w przypadku złapania na takim niezasadnym proteście protestujący kompletnie niczym nie ryzykuje. Owszem, są tryby cywilne, można powiedzieć, ktoś ma stratę, ale to trzeba udowodnić, a organizacja ekologiczna zawsze mówi, że skoro ich dopuszczono do procedury administracyjnej, czyli wykazali swój interes statutowy i interes ekologiczny, bo ten interes musi być wykazany, żeby organizacja była dopuszczona, to proszę im nie stawiać zarzutu, że się troszczyli o środowisko, przecież to jest pożyteczne społecznie. W ten sposób się bronią. „My to robiliśmy z potrzeby serca”. A to, że żabę znaleziono dlatego, bo inny inwestor albo ten sponsor mówił: „słuchajcie, zatrzymajcie go, bo on mi tutaj szkodzi i nie jest potrzebny, ja nie chcę, żeby tutaj powstała jakaś fabryka albo żeby tędy przebiegała droga, znajdźcie tam jakąś żabę”. To tak się odbywa, to jest nagminne, to jest

powszechne, to są setki takich rzeczy bez przerwy. I takie działanie nie ma nic wspólnego z ochroną środowiska, bo ono ma na celu paraliżowanie procesu inwestycyjnego, a nie ochronę przyrody. Nawet jeśli organizacja nie ma racji i uniknie odpowiedzialności cywilnej (bo karnej w ogóle nie przewiduje kodeks karny, a powinien przewidywać karanie za ekoterroryzm klasyczny), nic nie zapłaci, bo inwestor już machnie ręką i nie ochroni niczego w przyrodzie, bo to nie o to chodziło – to inwestycja opóźnia się o pół roku, rok, dwa lata.

Dla przykładu, pani Zielińska protestowała przeciwko zbiornikowi Siarzewo. Ja dzisiaj to bardzo mocno nazwałem na Twitterze mówiąc, że pani ta kłamała. Mówiła, że zbiornik Siarzewo to „tama” niszcząca środowisko, używała bardzo twardych sformułowań w sytuacji, gdy to nie jest tama, gdy jest to inna konstrukcja, ma zupełnie inną budowę i ma bardzo liczne przepławki, a w dodatku jeszcze potężne zaprojektowane koryto obejścia, które również poprawia sytuację. Ta inwestycja mogłaby poprawić sytuację również wokół Włocławka, a tam jest zbiornik bardziej typowo zaporowy, w którym właśnie przepławki gorzej działają ze względu na to, że ta woda ciągle obniża się od strony wody dolnej – poniżej zapory. Obecnie około 4 m niżej niż założono w projekcie i grozi to zdestabilizowaniem zapory. Co wobec powyższego mówią zielone organizacje? Zamiast budowy Siarzewa i podparcia Włocławka proponują rozebranie Włocławka lub obniżenie poziomu piętrzenia w nim wody. To oznacza zmniejszenie tak potrzebnej rezerwy powodziowej oraz oczywiste zwiększenie ryzyka powodzi zatorowych zimowych, kiedy zbiornik jest płytszy i trudniej na nim dokonywać akcji lodołamania.

Powiedzieć nieodpowiedzialność protestujących, to nic nie powiedzieć. Przeciwko zbiornikowi Siarzewo protestuje osiem organizacji ekologicznych, w tym potężne, międzynarodowe. Od dziewięciu lat z tego powodu ten projekt jest zatrzymany na etapie decyzji środowiskowej. Ciągłe się podkreśla różne jakieś tam bariery przyrodnicze i formalne. Niestety w pismach

tych organizacji są oczywiste nieprawdy i choćby za to należałoby takie działanie sprawdzić pod kątem potwierdzania nieprawdy w dokumentach, ryzyka wprowadzania w błąd organów władzy publicznej. Ba, takie działanie polegające na świadomym oszukiwaniu powinno być objęte poważnym sprawdzeniem kontrwywiadowczym. Do tego doszło, że były minister klimatu i środowiska pan Michał Kurtyka uchylił decyzję środowiskową dla budowy Siarzewa.

Ja natomiast miałem okazję pisać skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego na tę decyzję i wygraliśmy tę sprawę. Minister, a za nim argumenty zielonych organizacji przegrały z kretesem. Wykazaliśmy, że nie może być tak, że minister słuca głosów protestujących, a te głosy polegają jedynie na przypuszczeniach, oskarżeniach i obawach. Obawy nie są dowodem! Twarde dowody powinny być zebrane w podobnych warunkach i podobnymi metodami, co zaprezentowane w dokumentacji inwestora. Nad tym projektem pracowano w gronie niemal dwustu profesorów, doktorów, inżynierów. Raport z oceny oddziaływania na środowisko wykonały specjalistyczne pracownie projektowe o międzynarodowym uznaniu. Za inwestycją podpisało się ponad 100 tysięcy mieszkańców gmin położonych wzdłuż zbiornika. Czyli mamy sytuację niesamowitą. To lokalni mieszkańcy chcą inwestycji, a przyjezdne, często zagraniczne organizacje zakazują im bezpieczeństwa i rozwoju. Na to powiedzieliśmy: przepraszamy bardzo, procedura oceny oddziaływania na środowisko polega właśnie na tym, że nawet jeśli jest jakieś negatywne oddziaływanie, to po to jest minimalizowanie tych oddziaływań, po to jest kompensowanie tych oddziaływań, aby przedsięwzięcie, czyli taki zbiornik, mógł być zrealizowany przez wzgląd na nadrzędny interes publiczny. I cóż nam pokazuje powódź? Otóż właśnie nadrzędny interes publiczny. Więc protesty w obronie ptaszków, kwiatków i innych są absurdalne. Nade wszystko należy zrozumieć, że po przejściu fali powodziowej ani tych ptaszków, ani kwiatków, ani niczego nie będzie. Ale również bez budowy zbiornika Siarzewo nie będzie siedlisk ludzi, nie powstanie

międzynarodowa droga wodna E40 na Wiśle usprawniająca pracę trójmiejskich portów. I zapewne też o to protestującym chodzi. Czyli straci szeroki interes publiczny. Zyskają zieloni, bo obronią ryby i ptaki. Dostaną nowe granty, bo pozostaną bezkarni.

Z dr. Grzegorzem Chocianem rozmawiał Tomasz Cukiernik

Źródło: NCzas.info